

GAZETA

10 GR. DZIEŃ! DODRY! BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Oswiadczenie ministra pracy o zatargu i arbitrażu na Śląsku

W sobotę wieczorem w komisji budżetowej po dyskusji nad budżetem min. pracy głos zabrał

p. minister Hubicki.

W przemówieniu swem p. minister przedstawił całokształt prac swego resortu. Mówiąc o ubezpieczeniach społecznych, p. minister zaznaczył, że prace nad reorganizacją tych instytucji są już podjęte.

Nawiązując do spraw zatargu na Górnym Śląsku, min. Hubicki oświadczył:

Sprawa strat, które poniósł przemysł węglowy na niższe funta, była w badaniu, nie jak p. Reger mówił wtedy, kiedy trup już leżał na marach, ale już wtedy, kiedy nastąpiła obniżka funta, czyli od października. Badanie jest trudne, bo rzeczywiste koszty produkcji są różnorodnie przedstawiane. Żadnych określeń obliczeń wyrazić nie mogę.

W tej chwili zatarg stanął na tym punkcie, że na terenie Gór-

nego Śląska, gdzie prawodawstwo obowiązkowo przewiduje arbitraż, ten arbitraż się odbył i mówić w tej chwili o tem, jakie są zamierzenia co do obniżki, czy są zamierzone, byłoby przesadzaniem akcji komisji arbitrażowej. Wobec tego rodzaju pytania świadomie uchylam, nie żebym się bał odpowiedzieć, ale ponieważ nie chce w danym wypadku interwencji, bo komisja arbitrażowa jest zakończeniem

pewnych praw badawczych. Wyraźnie chce stwierdzić, że jeżeli chodzi o sam eksport, to były badania tylko z punktu widzenia w możliwości dalszych redukcji robotników, o ileby eksport miał zamrzeć. Zamarcie eksportu zwolniłoby od pracy 30.000 do 40.000 robotników. Ta sprawa zaważy na dalszych rokowaniach.

Pos. Rybarski: Czy to oświadczenie pracodawców było zgod-

ne z prawem?

P. Minister: Naturalnie, oni mogą te rzeczy oświadczać jak chcą i to jest zgodne z prawem, ale wywieszanie tego bez uprzedzenia inspektora pracy było rzecz nieprawna, stąd pochodzi polecenie zdjęcia tego ogłoszenia i przekazanie sprawy komisji.

Posł Rybar: Ale bez oświadczenia inspektora taka znizka jest nieważna?

P. Minister: Tak jest.

Strajk w Łodzi trwa

Całonocny wiec bez rezultatów

ŁÓDŹ, 24.11. Przez całą noc z soboty na niedzielę odbywał się w kinie Oświatowem wiec strajkujących tramwajarzy łódzkich.

Mimo, że ani inspektorat pracy ani dyrekcja tramwajów nie chcą konferować z t. z. komisją

strajkową i domagają się, ażeby kierownictwo strajku objęły związki zawodowe, mimo ostrzeżeń ze strony związków zawodowych, że w obecnych warunkach

strajk może się przeciągnąć w nieskończoność,

strajkujący nie chcą powierzyć swoich losów związkom zawodowym, co w zarodku udaremnia wszelkie próby likwidacji strajku.

Obecni na wczorajszym zebraniu delegaci tramwajarzy z rozmaitych miast polskich przyrzekli strajkującym poparcie,

jednakże bez określenia formy

tej pomocy. Natomiast konkretne poparcie przyrzekli pracownicy łódzkich kolejek dojazdowych, którzy w najbliższym zwartek mają przystąpić do strajku.

Zaznaczyć należy, że tramwajarze łódzcy

godzą się już na 46 godzinny tydzień pracy

i na wszystkie inne warunki dyrekcji, domagają się jednak nie skracania urlopów, utrzymania gratyfikacji, oraz pozostawienia wolnych dni w pierwszy dzień Bożego Narodzenia i w pierwszy dzień Wielkanocy. (P)

Policja w uniwersytecie

Ochronne zarządzenia w Berlinie

BERLIN, 24.1. W związku z ostatnią awanturą na uniwersytecie berlińskim, rektor uniwersytetu od był dziś konferencji z komendantem policji.

Na konferencji tej postanowiono, że w przyszłości stacjonowanych

bedzie stale w gmachu uniwersytetu berlińskiego 8-miu urzędników kryminalnych, którzy w razie potrzeby każdej chwili będą mogli wezwać pomocy policji umundurowanej.

Rozwiązanie i wywłaszczenie zakonu Jezuitów w Hiszpanji

MADRYT, 24.1. Na podstawie uchwały rady ministrów minister sprawiedliwości wydał rozporządzenie, które z powołaniem się na konstytucję ogłasza rozporządzenie wykonawcze do

rozwiązania i wywłaszczenia zakonu OO. Jezuitów.

Według tego rozporządzenia mają OO. Jezuiti w ciągu 10 dni wyrzec się wspólnego życia, a wszelkie nowe związki są w przyszłości zakazane.

Z dniem dzisiejszym traci zakon prawo rozporządzania swoją własnością i posiadaniem. Gu bernatorzy prowincjonalni mają natychmiast wszcząć dochodzenia celem ustalenia tak ruchomego jak i nieruchomego majątku zakonu, który przechodzi na własność państwa.

Wszystkie przedsiębiorstwa handlowe, banki i osoby prywatne, które wchodzi w tym wypadku w rachubę, mają natychmiast ministerstwu finansów przedłożyć wykaz znajdujących się w

ich posiadaniu majątku Jezuitów Kościoły i przedmioty kultury religijnej, znajdujące się dotychczas pod pieczę zakonu OO. Jezuitów, mają być oddane biskupom.

Poglądy p. Brianda są więcej niż różowe

LONDYN, 24.1. „Evening Standard” zamieszcza opis pożegnanej wizyty angielskiego publicysty Slocombe'a u Brianda, który udzielił Slocombe'owi wywiadu, owianego wyjątkowym optymizmem. Na zapytanie, co do możliwości wojny, odpowiedź Brianda brzmiała jak następuje: „Nigdy w ciągu ostatnich lat nie było mniejszego niebezpieczeństwa wojny niż obecnie. Jakże jest wojna możliwa? Niemcy nie mają żadnego inte-

resu, ani żadnego powodu wzniecać wojnę. Sa one otoczone potężnymi sąsiedami, jak Francja, Polska, Czechosłowacja ze strony których niema żadnej obawy awantury. Co do Sowietów, to ich potęga oparta na rewolucji obecnie się ustabilizowała i z biegiem czasu stają się one coraz bardziej konserwatywnymi.

Sowiety nie życzą sobie wojny i są obecnie jedynymi z najgorętszych zwolenników pokoju.

Zabicie Komunisty

GLEBOKIE, 24.1. Ubiegłej nocy na odcinku granicznym Dołhinów w pobliżu strażnicy Soczewka znaleziono trupa mężczyzny. Zdolano ustalić, iż jest to łącznik komunistycznej partii, który z instrukcją mi partii usiłował dostać się na teren Polski.

W czasie przekraczania granicy łącznik ów natknął się na żołnierza sowieckiego, który wzlawszy go za zbiega, strzelił doń dwukrotnie, kładąc go trupem na mied sosu.

Rok więzienia

dla k. dyrektora Kasy Chorych

ŁÓDŹ, 24.1. Przed sądem grodzkim w Pabjanicach stał były dyrektor Kasy Chorych Władysław Ziemia, oskarżony o wymuszanie pożyczek u podwładnych oraz zatrzymywanie pieniędzy przeznaczonych dla dostawców Kasy Chorych. Mesumiennego dyrektora Kasy Chorych skazano na rok więzienia (P).

Vasza nowela poniedziałkowa

ZBRODNIA WIELKIEGO UCZONEGO

Trzeciego lipca przyjechał do eleganckiego hotelu przy ulicy Nelsona w New Jorku profesor Dongue z sekretarzem Pattersonem. Obydwaj zajęli specjalnie przygotowane apartamenty na pierwszym piętrze. Dyrektorka hotelu pochlebiała, że mieszka w nim sławny Dongue, największa powaga Stanów Zjednoczonych w dziedzinie fizyki i chemii.

Już po kilku dniach okazało się, że Jerome Dongue nie ma żadnego zamiaru wejść w styczność z miejscowymi uczonymi lub wielbicielami. Natychmiast po przyjeździe zamknął się wraz z sekretarzem i po całych dniach słychać było jego głos, gdy dyktował jakiś zawity traktat fizyczny.

Drzwi apartamentów pozostały zamknięte. Od czasu do czasu wychodził tylko profesor, by poczynić jakieś niezbędne załatwienia. Jeśli w czasie chwilowej nieobecności profesora, zjawiał się portier lub boy, otwierał drzwi sekretarza. Służba poczęła szeptać między sobą, że Patterson musi być ciężko chory. Jego chód był powolny, twarz zawsze miała kolor wosku a ruchy były ciężkie i znużone. Gdy na dodatek okazało się, że między profesorem a jego sekretarzem wybuchają częste i głośne sprzeczki, stała się oryginalna para częstym tematem rozmów mieszkańców wielkiego hotelu.

Mimo tego, że podsłuchiwanie należało w hotelu do grzechów śmiertelnych, sprzeczki sławnego profesora z sekretarzem stanowiły zbyt silną pokusę dla służby hotelowej, by mogła się jej oprzeć. Dziwny zresztą kontrast zachodził między wysokim, krzykliwym fałsetem profesora i hardymi odpowiedziami Pattersona, który zawsze mówił jęklwym, głuchym półgłosem.

Wobec służby, choć pełna obawy, słuchała. I wreszcie pewnego wieczora, ciekawość została wynagrodzona w sposób równie groźny jak nieoczekiwany.

Tego dnia, w czasie jakiegoś uczonego dyktatu rozgorzała znowu sprzeczka między Dongue i Pattersonem. Ale tym razem, gwałtownym i głośnym wymysłem profesora przeciwstawiał się wyjątkowo słaby i lamliwy głos sekretarza. Zdawało się, że chory według maiania służby Patterson, przeżywa w tej chwili jakiś kryzys.

W pewnym momencie, po pełnym wściekłości okrzyku profesora, usłyszał przyczajony w kurtyrzu boy odgłos nagłego skoku, potem łoskot, serię ciężkich uderzeń, jakiegoś pasowanie się, słabe wołanie o pomoc, wreszcie upadek jakiegoś ciała.

Nagle otworzyły się drzwi. Ukazał się w nich niezwykle wzruszony profesor Dongue i przykniął głono:

— Zabilem go!

Komisja, do której należał sekretarz i lekarz policyjny, znalazła

zwłoki zamordowanego w stanie budzącym grozę. Twarz była zupełnie zmiądzona i zniekształcona, członki były pogruchtane przez straszne ciosy. Stosunkowo niewiele było krwi, której nieliczne krople czerwieniły się na perskim dywanie i znaczyły się odpryskami na ścianach gabinetu.

W czasie oględzin miejsca mordu profesor Dongue zachowywał się w dziwny sposób. Stojąc obok oficera policji, przy patrywał się wszystkim z najzupełniejszą obojętnością. W pewnym tylko momencie wybuchnął nagle krótkim, urywanym śmiechem, w którym ku zgrozie i zgorszeniu obecnych brzmiała nuta jakiegoś triumfu.

Zwłoki Pattersona zabrano do kliniki sądowej, gdzie następnego dnia miała się odbyć sekcja. Profesor spokojnie pozwolił się aresztować, prosząc tylko by mu pozwolono zabrać niektóre notatki z wynikiem ostatnich, niesłychanie ważnych doświadczeń i odkryć naukowych, by nie wpadły w ręce osób niepowołanych.

Zyczenie wielkiego uczonego zostało spełnione.

Następnego ranka, po ukończeniu ostatnich oględzin w pokoju zamordowanego, został Jerome Dongue sprowadzony przed oblicze sędziego śledczego.

W czasie swojej długiej kariery nie miał jeszcze sędzia nigdy

podobnego wypadku. Jeden z najznakomitszych członków świata uczonych oskarżony o potworne morderstwo... Może dlatego pierwsze pytanie różniło się od szablonowych pytań, które zadaje się w tym gabinecie.

— Dlaczego pan to uczynił?

Profesor Dongue usiadł swobodnie naprzeciw sędziego. Wbrew wszelkim spodziewaniom ujrzał sędzię, że oskarżony uśmiecha się ironicznie.

— Musiałem to uczynić by zdobyć ostatni pewnik w moich doświadczeniach naukowych.

Sędzia spojrzął na niego ze zdumieniem.

— Pan używał tego Pattersona do swoich doświadczeń naukowych?

— Zgadł pan...

— I czyn wczorajszy był nieczym innym, jak ukoronowaniem tych doświadczeń?

Profesor Dongue skinął potakująco głową.

Sędzia spojrzął na niego po raz wtóry. Przez głowę przemknęła mu nagle myśl, że ma do czynienia z oblakany. Ale profesor widocznie odgadł jego myśli, gdyż potrząsnął lekko głową i uśmiechnął się:

— Nie jestem szalony. Nie! Musiałem to uczynić by wyświadczyć ludzkości wielką przysługę!

— Czy wyświadczył pan tę przysługę mordując spokojnego, słabego człowieka?

Profesor uśmiechnął się znowu.

— Przedewszystkiem, nie by to żadnego morderstwa!...

Sędzia aż podskoczył na krześle.

— Nie było morderstwa?

— Nie!

— Pan jest szalony, profesorze! Przyznaje się pan do popełnienia tego czynu, widzieliśmy wszyscy zmasakrowanego trupa Pattersona i mimo tego twierdzi pan, że nie było żadnego morderstwa?

— Pan mnie źle rozumie! Patterson nie żył, gdy go panowie znaleźli, ale mimo tego żaden mord nie miał miejsca.

Sędzia spojrzął ukradkiem na guzik od dzwonka. Nie miał o choty pozostawać z tym człowiekiem sam na sam.

— Więc nie było żadnego morderstwa? ależ zabity...

— Ten zabity nie umarł wczoraj. On nie żyje już bardzo długo.

— Nie żyje już... — sędzia znowu rzucił okiem na guzik od dzwonka.

— Tak jest! W rzeczywistości Patterson nie żył nigdy!...

Tego już było za wiele. Sędzia uniósł się na miejscu, by skoczyć w kierunku drzwi, gdy na gło drzwi pchnięte mocno od zewnątrz otworzyły się i na progu stanął doktor Bargield, który tegoż ranka dokonywał sekcji zwłok zamordowanego Pattersona. Doktor Bargield był niezwykle zdenerwowany.

— Niesłychana historia — krzyczał już w progu — Ten profesor Dongue...

— Nie popełnił żadnego morderstwa — dokończył z przyjaznym uśmiechem Jerome Dongue. — Mój sekretarz Patterson był najlepszym automatem, jaki kiedykolwiek został stworzony przez człowieka.

Sędzia trzymał się kuczowo stołu, doktor Bargield wpatrywał się w profesora jak w tęczę. Wreszcie wyjąkał:

— Ale dlaczego pan w takim razie...?

— Dlaczego popełniłem to ni by morderstwo? — przerwał mu profesor. — Proszę, siadajcie panowie! Abyste to zrozumieć, muszę wam nieco dokładniej opowiedzieć historie najlepszego automatu.

Gdy doktor i sędzia ciągle jeszcze zdumieni zajęli miejsca, profesor rozpoczął:

— Znaćcie zapewne historie różnych automatów, jakie w ciągu wieków tworzyli szarlatani, poeci lub użęci. Nie będę w tej chwili wymieniał wszystkich. Było ich wiele, począwszy od legendarnego golema, automatu pana de Bancenson, automatu Villiers de L'Isve tolema, który pływał doskonale. „Gracza w szachy” i innych. Wreszcie ostatnio słyszeliście a może nawet i widzieliście elektrycznego Robota, którego pokazywano na wielu seansach. Ja powziąłem plan, by stworzyć człowieka sztucznego, w którego żyłach płynęłaby prawdziwa gorąca krew. Który nie różniłby się niczym od ludzi prawdziwych.

Sędzia znowu poruszył się nie spokojnie na krześle — wzrok doktora zawisł jak utrzeczony na wargach Jerome Dongue.

— Udało i się — ciągnął profesor dalej — po wieloletnich

studiach nad dotychczasowymi wynikami w dziedzinie tworzenia automatów, osiągnąć swój cel. W „ciele” mego automatu odbywało się normalne, ludzkie krążenie krwi, które wytwarzało ludzkie ciepło w specjalnej papierowo - drzewnej masie i umożliwiało automatuowi posługiwanie się członkami.

Pan mu jednak dyktował przerwał zaczepnym tonem sędzia.

— Naturalnie. Ten Patterson odbierał wrażenie dźwiękowe i wykonywał wiele czynności dużo lepiej aniżeli słynny Robot. Reagował jak człowiek i odpowiadał na kilkadziesiąt różnych zdań i to w trzech różnych językach.

Lekarz wpatrzony był z podziwem w profesora.

— Dlaczego pan zniszczył to cudowne dzieło?

— Chciałem mieć ostatni dowód, że nikt nawet w wypadku domniemanej śmierci, bez najbardziej skrupulatnych badań nie przypuści, że ma przed sobą automata.

— Ależ profesorze, jeśli by się panu udało skonstruować setki i tysiące takich automatów, to wówczas, wówczas...

— Wówczas może dojść do tego, że pewnego dnia automaty poczyna prowadzić nasze wojny, że pod wpływem różnych poleceń poczyna posłusznie wprowadzać w życie tysiące nowych ustaw i rozporządzeń, które zmieniają ustrój ludzkości, lub też

na zawsze w jednym stanie go utrzymają. Znikną bunt i rewolucje, znikną również i odrębności, umrze wojująca śmiała myśl zostana tylko — automaty. To chce jeszcze zbadać!...

Sędzia powstał.

— I pan może to zrobić?

— Chcę i mogę — odparł twardo profesor.

— W takim razie, w takim razie — rzekł sędzia oddychając ciężko — może lepiej byłoby, gdybyśmy nadal uważali pana za mordercę i wytoczyli mu proces. Albowiem pewnego dnia może się pan stać mordercą całej ludzkości.

Profesor Dongue skłonił się.

Człowiek nigdy nie może przewidzieć, jakie owoce w przyszłości wyda jego praca i dzieło. Dlatego wyjdź stąd wolny. Zwłoki Pattersona przekazuję muzeum lub pracowni uniwersyteckiej.

Dongue skierował się ku wyjściu. Przed progiem odwrócił się nagle.

— Ale wy, panowie, uważajcie! Jeśli będziecie kogós czcić i wielbić, słuchać ślepo lub mówić jak źrenice oka, baczcie dobrze czy to nie jest jeden z moich automatów. A jeśli który z was ma syna lub córkę, strzeżcie ich, by kiedyś do łóżka matzńskiej nie wiały z kłórimy z Pattersonów! Zegnaws, panowie!...

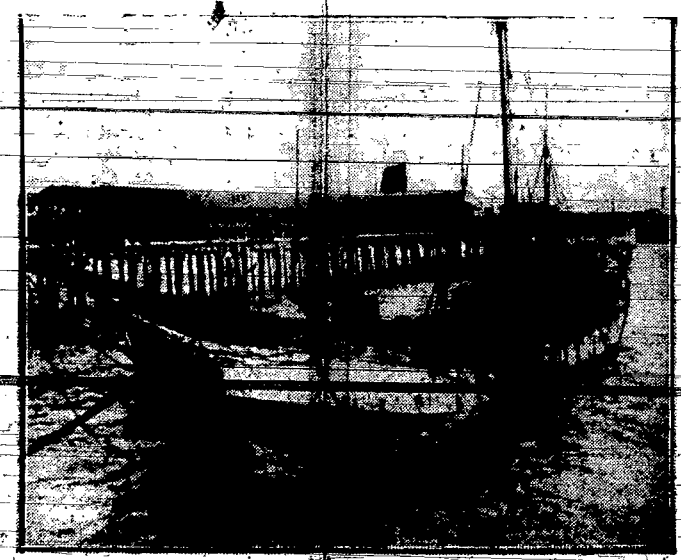
Za Jerome Dongue głucho warły się drzwi.

Pływające miasto



Jeń mianem śmiało można ochrzącić olbrzymi parowiec oceaniczny „Aquitania”

Po katastrofie na morzu



Holownik wciąga do portu uszkodzony w czasie burzy żaglowiec

200 klm. na godzinę!



Zdjęcie z wyścigów motocyklowych w Brookland przedstawia motor podający z szybkością około 200 kilometrów na godzinę

MAREK ROMAŃSKI & MIRKO BORKOWICZ

POZOGA NAMIĘTNOŚCI

DZIEJE MIŁOŚCI I WYSTĘPKU

Z chwilą mego przyjazdu obejmuję komendę nad samolotem... Z Łowicza to Warszawy to śmiechny dystans da samolot... Rozumie pan?

chwil kilka czujne oczy dozorców, pilnujących skazanych.

z chłodem łożywczym, słowa pieśni śpiewanej przez Wiechoja:

Dziś mi się sniła wysoka góra, Na nią wciągałem harmaty dwie.

Niech pana o to głowa nie boli... O to właśnie chodzi!... Trzeba też by mu pomógł o ał!

Prośbę jego nie odmówiono. Bandyta zjął kolację z apetytem, wyszczyli wino do ostatniej kropelki.

Ieno Maroczy podchodzi bliżej do okna i opiera czoło o nietynkowane, czorwone cegły ściany.

Nieznę my wyjął wyciarty orfel, wyrzucił z niego na stół gruby zwitek dolarów, który podmieszył o kilka pięćdziesiąci dolarowych banknotów.

Po wypaleniu cygara Pigula o dziesiątej wieczór położył się spać i zasnął natychmiast spokojny, obojętny.

Franciszek Wiecheć śpiewa dalej załosną pieśń o śmierci krwawego bandyty: W piątek był jeszcze — sen opowiadał do kochanki napisał list.

Wysoki i chudy pan złożył starannie i schował pokwitowanie. Niechże pan pamięta! — rzekł raz jeszcze, jakby ta myśl zaprzętała jego myśl niepodzielnie.

Franciszek Wiecheć inaczej postanowił spędzić ową noc ostatnią. Poprosił o harmoniję, o dobrą harmoniję, by zagrać sobie jeszcze przed śmiercią i śpiewem wypłoszyć jej widmo uśmiech, smujące się po słabo oświetlonej celi...

„Czarny” odrywa czoło od zimnych murów i spada ciężko na pryczy. Spokój jego mija, gną, gaśnie, jak płomień świecy, zdmuchnięty powiewem wiatru.

Zapłacili za liczne wychytone butelki i wyszli z piwiarni. Dowiedziant! — rzucił krótko nieznamy swemu towarzyszowi w skórzaną kurteczkę.

Ieno Maroczy nie spał również. Kojący sen, sen ostatni, który ukołysał Pigulę, nie miał się jego powieki.

Pieśń, która umilkła, zrywa się znnowu. Pomuro Jęczą dźwięki harmonij. Z wieży kościółta bernardyńskiego Siedem uderzeń usłyszał kat.

Wysoki osobnik uchylił kapelusza o wielkiem rondzie. Nigdy się go pan nie dowi!... Podali sobie ręce i rozeszli się w różne strony.

Od chwili widzenia się z Martą, wówczas, przed przewiezieniem go do Cytadeli, opokoił się zupełnie, okrzepł w rezygnacji.

— Czas ci umierać Czabaku młody! Czas ci pożegnać ten piękny świat!... Pieśń milknie nagle... Jakby spróbowany słowami pieśni jakiś daleki zegar wieżowy, wśród mgieł, jakie zaczynają niebo zasnawać.

Było ich coraz mniej! Było ich coraz mniej! za każdym oddechem, coraz mniej za każdym oddechem i rozkurczeniem serca...

— Ale życia było jednak tak bardzo zał! Zdrowe i silne tłukło się serce, w klatce piersiowej o płucach, jak mięchy! Przehyły się mocarne mięśnie ramion — do życia, którego mogło być jeszcze tak wiele.

— Druga!... Równocześnie, na dole, za oknami rozpoczyna się ruch jakiś. Słychać jakiejś krok, nawoływania niezrozumiałe, coś jakby skrzyknięcie kół, jakby hałas rzucanych bełek...

Noc zagładała przez kraty do trzech cel śmierci w Cytadeli, do cel, w których ostatnie godziny życia upływały trzem skazańcom: hersztowi „Pajaków” Ieno Maroczemu, Franciszkowi Wiechećowi i Józefowi Pigule.

— Odwagi! — powtarzał sobie ostatnie słowo, jakie usłyszał z ust Marty. Głowa do góry! — szepotał jego wargi, słowa, które rzucił mu w czasie wizyty w więziennej celi tajemniczy nieznamy.

— A potem miarowe, urywające się co chwilkę, by znnowu się ozwać, głuche uderzenia siekier. W okienku „Judasza” ukazują się oczy dozorcy.

Noc zagładała przez kraty do trzech cel śmierci w Cytadeli, do cel, w których ostatnie godziny życia upływały trzem skazańcom: hersztowi „Pajaków” Ieno Maroczemu, Franciszkowi Wiechećowi i Józefowi Pigule.

— W saszkiwiej celi odzywają się dźwięki harmonij. Wtórnie igłętos Wiechoja, nieco wzruszony i drzoły.

— To pomocnicy karta stawiają szubienicę. Zamyka uszy rękoma, aby nie słyszeć, lecz słyszy dalej... Myślą wyczuwa łomot siekier, które ciążą belki na szafot. Łomot głuchy — miarowy — straszny, przed którym uciec nie sposób, który zapomnieć trudno gdy się go raz usłyszało...

Wiecheć śpiewa: Raz Czabak z rana, w więziennej celi Sen dziwny wiezionem opowiada: Sen dziwny miłoścu, list przypiątku, Serce przeczuwa, że będzie biada...

Maroczy podnosi głowę. On zna tę pieśń! Przypomina sobie noc, kiedy w melanie A. Iwizemo Piszczela, po obrabowaniu banku Hubryny, śpiewał nieznamy ową pieśń załosną o krwawym bandycie Czabaku, straconym we Lwowie, dawno — przed laty — z wyroku austriackich sądów.

— (Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym).

Jaż zwierzęta przepowiadają pogodę lepiej niż najlepsze barometry

Wiadomo, że ludność wiejska często w swych przewidywaniach pogody kieruje się wskazówkami udzielanymi przez różne zwierzęta. Jeżeli świnia nosi słonę w pysku, to chłop wie, że będzie burza...

Więści ze świata

Pokłady rudy rdawej w Austrii. Austriacki różdżkarz Franz Riegel znalazł podobno w Neuhaus, blisko Linca, najbogatsze w Europie pokłady rudy rdawej. Riegel, obchodząc pewne pole w poszukiwaniu wody, otrzymał silne reakcje „ródżki”, choć w miejscu tem wody nie znalazł...

Filmy sensacyjne to tylko zżeczne sztuczki

Widzowie filmów przedstawiających pełne grozy sceny z życia dzikich zwierząt na wolności przekonani są, że patrzą istotnie na pochwyczone aparatem fotograficznym przyrody z dżungli. Tymczasem wstrząsające te obrazy nie są niczem innym jak zgrabnym fotomontażem, w którym główną rolę odgrywa ją nożyczki.

Polak wynalazcą filmu dźwiękowego

Niewielu wie, że właściwym wynalazcą filmu dźwiękowego jest Polak, imigrant amerykański, inżynier Józef Tykociński. Stwierdził to w jednym ze swoich artykułów tygodnik „The Billboard”, wychodzący w Cincinnati. Według tego artykułu inżynier Tykociński urodził się w Warszawie i przybył do Ameryki w roku 1896...

Tajemnicza śmierć policjanta angielskiego

W angielskim mieście Meidon, położonym wśród bagien hrabstwa Essex, zginął przed kilku dniami w sposób zgłota zagadkowy były policjant Fryderyk Ferst. Po długich poszukiwaniach, zwłoki wreszcie ciała jego w małym strumieniu Crouch, niedaleko wybrzeża morskiego. Zwił i leżały a rzę na dół i miały związane ręce i nogi.

W 69-tą rocznicę Powstania Styczniowego Niewesołe skutki wesołego figla

Uroczysta Akademia w gimn. D. Druskina

W podniosłym nastroju odbyła się dnia 22 b.m. w auli Gimnazjum uroczysta akademia dla wychowanków Zakładu.

W czasie akademii wygłosił referat Dyrektor Zakładu dr. A. Tillemann na temat "Powstanie Styczniowe i udział w niem społeczeństwa żydowskiego".

Prelegent przedstawił najważniejsze momenty powstania podkreślił szczególnie piękne przykłady ofiarności i patriotyzmu ówczesnego społeczeństwa żydowskiego, które udowodniły tezę Rządu Narodowego że „braćmi są sobie dzieci na jednej ziemi zrodzone”.

Dla uczczenia pamięci Powstania Rada Pedagogiczna ufundowała pracownię historyczną.

Wieczór taneczny pracowników P. K. U.

W dniu 1 lutego pracownicy P. K. U. urządzają tradycyjny wieczór taneczny w nowych salach P.K.U. Białystok.

Ciekawe wykłady w M. U. P.

Dziś w Miejskim Uniwersytecie Powszechnym godz. 19-20 z. działu „Filozofia” — „De...” prof. Zieński i z działu „Nauka o Polsce współczesnej” — Kultura duchowa — prof. M. Gołowski.

Egzamin czeladniczy rzeźników

W dniu 20 b. m. (wtorek) o godz. 18-ej w lokalu Izby Rzemieślniczej odbędzie się egzamin czeladniczy dla kandydatów z zawodu rzeźnickiego powiatu białostockiego.

„Czar walca”

operetka w 3 aktach Straussa
Coty Białystok wybiera się dziś wieczorem o godz. 9-ej do teatru „Palace”, by mieć rzadką sposobność uświetnienia operetki warszawskiej na jej jedynym tylko występie gościnnym w Strausowskim „Czarze walca”.

Śmiertelne zatrucie samogonką

Na drodze koło wsi Oszkince, gminy rzeszańskiej, znaleziono trupa gospodarza z tej wsi, 70-letniego Stanisława Melduna. Śmierć nastąpiła wskutek zapienia się samogonką.

zapożyczona w bogata bibliotekę, na którą złożyły się również dary dyrektora Zakładu i wykładowców.

Pożar w fabryce kafli

W dniu 21 b. m. w fabryce kafli Kucharskiego przy ul. Grunwaldzkiej Nr. 41 wskutek silnego nagrzania pieców zapaliła się drewniana ściana. Straże ugasiły ogień. Straty wynoszą według obliczeń poszkodowanego 1200 złotych.

Pasażer pierwszej klasy

z walizką fałszywych pieniędzy
W pociągu osobowym, zdążającym z Warszawy do Wilna, wywiadowcy aresztowali koło Druskienik pasażera w przedziale pierwszej klasy, którym okazał się znany fałszerz pieniędzy, Wacław Suchodolski. W walizce Suchodolskiego znaleziono znaczną ilość fałszywych 20 złotych.

Jeleń, sarna i wilczyca

powędrują z Białegostoku do Grodna

W wyniku pertraktacji Muzeum Zoologicznego w Grodnie z prezydentem naszego miasta w poniedziałek przybędzie tu autobus ciężarowy dla zabrania jelenia i sarny z letniego parku w Zwierzyncu i wilczycy z Rzeźni Miejskiej.

Śmiertelne zakończenie krwawej bójkii wiejskiej

W dniu 19 b. m. o godz. 19 na drodze we wsi Fotwarki Wielkie gm. Zabłudów bracia Antoni i Józef Ziniewiczowie pobili kółkami wyrwanymi z płotu Stefana Kamińskiego, który wskutek otrzymanych ran zmarł. Sprawcy ukryli się, lecz zostali ujęci.

Zbrodnia czy tragiczny wypadek

Tajemnica zaginionego rybaka

W dniu 16 b.m. o godz. 5-ej min. 30 rano mieszkaniec wsi lebiszyskiej, gm. Choroszcz 27-letni Józef Grygorczuk udał się na połów ryb na rzekę Narew i nie powrócił. O godz. 6-ej rano żona jego i sąsiedzi usłyszeli strzał i krzyki na miejscu, gdzie miał łowić ryby. Zaniepokojeni dłuższą nieobecnością, domownicy udali się na poszukiwania. Na rzece znaleziono ślady krwi na łodzi, prowadzące od brzegu w stronę zalewu. Złoty przynętę przynętę. Zwłok jednak nie odnaleziono. Po przeprowadzeniu dochodzenia stwierdzono, że mieszkaniec wsi Wólka Stanisław Zalewski groził zaginionemu, iż zabije go, „jak psa” mając z nim zatarg o miejsce połowu ryb. Podczas rewizji w zabudowaniach Zalewskiego znaleziono 25 gramów śrutu. Został chwilowo zatrzymany. Do winy nie przyznaje się.

Trup w opuszczonej łaźni

Bestjańska zbrodnia pary kochanków

We wsi Kowale gminy wozniańskiej wykryto potworną zbrodnię. W opuszczonej łaźni znaleziono zamurowanego w piecu trupa noworodka ze zmiażdżoną głową. Jak ustalono, dziecko to powiła 20-letnia Petronela Mozolewska. W dwa dni później kochanek jej, Stefan Dubnicki, zabrał dziecko

na blankiecie wezwania sądowego wyskrobali nazwisko Aleksandra Czepiela i datę sta- wiennictwa wstawiając na to miejsce nazwisko Jana Kokcia i datę 29 października.

Następnie jeden z nich wręczył ojcu Kokci wezwanie, w którym było dopisane „w sprawie alimentów”. Syn do jakiegokolwiek obowiązku płacenia alimentów nie poczuwał się, i oświadczył to ojcu.

Stary Kokcia jednak pobił syna dotkliwie. Podczas „tej lekcji jeden z sąsiadów zwrócił uwagę, dlaczego wezwania nie doręczył — jak zwykle — sołtys, lecz inny wieśniak.

Wówczas udali się na poste- runek, gdzie cała sprawa wyjaśniła się.

Sąd Okręgowy onegdaj skazał wiejskich figlarzy Piotra Czepiela i Juliana Grzesia na 1 miesiąc więzienia, a Jana Chrzanowskiego, który wezwania doręczył, na dwa tygodnie.

Posiedzenie RADY MIEJSKIEJ

W czwartek, dnia 28 b.m. odbędzie się posiedzenie Rady Miejskiej. Porządek dzienny jest bardzo obszerny, zawiera bowiem cały szereg spraw, nierozpatrzonych na poprzednich posiedzeniach oraz uzupełnienie składu komisji rewizyjnej i budżetowej.

Nowy adres P.K.U.

P. K. U. Białystok przeniósł swe biura do gmachu przy ul. Marszałka Piłsudskiego 35.

Młoda dziewczyna na stryczku

Przed dwoma dniami, we wsi Maciuty, gminy kozłowieckiej, powiesiła się w chlewie 16-letnia Genowefa Wieścińska. Tłem samobójstwa była nie- szczęśliwa miłość.

NIEŚMY POMOC BEZROBOTNYM